Nr. 67. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 18 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

Lwów, dnia 9. Sierpnia 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą na przemian, każde po dwa razy na miesiąc, w soboty — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



Tomasz Zan,

Przyjaciel, towarzysz i kolega Adama Mickiewicza, wygnaniec, więzień polityczny, literat.

(Rysowane z dawniejszej ryciny).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z powodu zaślubin Arcyksiężniczki Marji Walerji.

Dla okazania szerszej solidarności w życzeniach i uczuciach z powodu zawartego małżeństwa arcyksiężniczki Marji Walerji z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem, powtarzamy to, co napisał lwowski „Dziennik Polski“ przyłączając się w zupełności do tendencji artykułu:

„Najmłodsza córa pary monarszej, dostojna arcyksiężniczka Marja Walerja, wstąpiła w uroczem letniem schronisku Ischl, w związki małżeńskie z kuzynem swoim, arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. Uroczystość ta jest, rzecz prosta, w pierwszym rzędzie świętem radosnem dla rodziców cesarskich panny młodej, którzy niepocieszeni po stracie syna jedynaka, pierwszy to raz może w dniu tym sercem całem weselić się będą. A dla ludów pod berłem ces Franciszka Józefa — któremu historja, niezawodnie, przyda epitety: wspaniałomyślnego i sprawiedliwego — zaślubiny jego córki są pożądaną sposobnością do wyrażenia temu monarsze uczuć przywiązania i szacunku rzetelnego, do wspólnego radowania się jego weselem — jak to zwyczajem bywa w łonie miłującej się rodziny.

My polacy chętnie przyłączamy się do tego chóru weselnego. Wyłącznie Franciszkowi Józefowi zawdzięczamy bowiem, że w ciągu lat dwudziestu kilku ery konstytucyjnej stulecia, germanizacja kraju naszego zatraciła się bez śladu i na wieki — że pod jego panowaniem, polak, czy to urzędnik, czy żołnierz, czuć się może synem swej ziemi, gorąco ją miłującym, że język nasz i nasze tradycje bywają wszędzie i zawsze szanowane, że słowem ta dzielnica starej Rzeczypospolitej naszej, jedynem jest dziś przytuliskiem polskości...

Ponieważ wdzięczność należy stanowczo do cech narodowych polaka, więc — powtarzamy — ochoczo przyłączamy się dziś do chóru weselnego i dostojnej młodej parze, na równi z reprezentacjami starych grodów naszych, składamy szczere życzenie niezamąconego niczem szczęścia w tym nowym dla niej, a tyle doniosłym okresie życia".

Od ręki.

= Z Truskawca

Otrzymujemy korespondencję następującą: Odbył się tu prawie coroczny koncert Mieczysława Kamińskiego, reżysera opery lwowskiej. Pomimo 35-letniej pracy na scenach polskiej, włoskiej, niemieckiej i francuskiej, wszedłszy na estradę młodnieje ten prawdziwy artysta, a wierny syn ziemi naszej, który scen narodowych nie skaził słowem obcem, o lat dziesiątki; zachwyca nietylko dobrze utrzymanym głosem, ale deklamacją tak wzorową, że przykładem może być każdemu, który się temu zawodowi poświęca. — Wynika więc, że prawie każdy wygłos powtarzać musiał, a śpiewkę z „Rigoletta" śpiewał aż trzy razy.

Pan Marcelli (Fedyczkowski) baryton sceny lwowskiej zadziwił nas potęgą ogromnego głosu, równej emissji aż do górnego *a*, i pięknem cieniowaniem; ten również dwie pieśni nad program dodać musiał.

Niespodziankę, atoli, zrobił nam młody deklamator, którego Kamiński nie do opery, lecz do dramatu kształci. Przed rokiem zaledwie był praktykantem w drukarni pana Szyjkowskiego we Lwowie, a już tym pierwszym występem swoim i to na estradzie zwrócił na siebie uwagę publiczności i odbierał sute oklaski. — Wygłosiwszy wiersz Fredry i Mickiewicza, na żądanie dodał jeszcze wiersz Jana Kuczyńskiego: „Koszula" (który umieszczony był w „Gońcu"), a który się niezmiernie podobał, a na polu deklamacji humorystycznej również okazał talent i zrozumienie. Jest to nie mała zasługa jego mistrza pana Kamińskiego.

Dyrektor Marek bawiący w Truskawcu objął akompaniament z uprzejmości dla koncertanta. A sala koncertu jaśniała publicznością doborową, reprezentującą rodziny naszych najznakomitszych imion polskich.

= Cuda!...

Czy wiecie co robią ci lekarze paryzcy? Oto nietylko u człowieka zahypnotyzowanego przenoszą dowolnie cierpienie wszelkie z jednej części ciała na drugą, ale przenoszą choroby z jednego człowieka na drugiego, także zahypnotyzowanego.

I owemu drugiemu człowiekowi nic to nie szkodzi, budzi się ze snu hypnotycznego zdrów zupełnie, a u pierwszego, w miarę powtarzania tej operacji, choroba słabnie i w końcu znika zupełnie.

A odnosi się to do chorób nietylko czysto fizycznych, ale i do moralnych, umysłowych; można w ten sposób przenosić z jednego człowieka na drugiego czarną melancholję, formalny obłęd umysłowy i leczyć go tym sposobem radykalnie; można człowiekowi zgryźliwemu zaszczepić humor jowialny, z flegmatyka zrobić raptusa i na odwrot, można... Ale czego teraz nie można?... Życie, zdrowie, szczęście nasze będzie odtąd w naszem ręku, a raczej w ręku hypnotyzerów. Przyjdzie w końcu do tego, że kiedy kto będzie chciał umrzeć koniecznie, to będzie się musiał kazać zahypnotyzować i śmierć przenieść na siebie z jakiego nieboszczyka — inaczej, będzie żył bez końca.

Trzeba przyznać, że prawdziwe jest twierdzenie, iż człowiek żyje coraz dłużej. Ale jakże nie ma żyć, kiedy tyle robi się dla tego życia i zdrowia! Co krok, co chwila, to nowy w tym kierunku wynalazek, a coraz to genialniejszy.

= Z pola literatury i sztuki.

* Miłość, ciągle miłość, romanse, zawsze romanse!... Skargę tę wystosowaną przeciw powieści współczesnej, podnoszą od kilku miesięcy rozgłośniejsi krytycy francuzcy.

I rzeczywiście! Czytając powieści ostatniego stulecia, od „Nowej Heloizy" Rousseau począwszy aż do najświeższych romansów, zdawałoby się, że ludzie nie robią nic po za miłością. Nie jedzą, nie piją, nie śpią, nie pracują w pocie czoła na chleb powszedni, nie przepędzają pół życia w sali szkolnej, a całe w warsztatach, biurach, fabrykach, nie myślą i marzą, nie szukają odpowiedzi na odwieczne pytania, na zagadki przyrody, nie dążą do świadomości, do pochwycenia owej prawdy, które ucieka przed człowiekiem, jak błędny ognik przed błądzącym wśród ciemności nocnych, nie walczą o byt, o niezależność, — tylko kochają się, bez końca kochają. Numa miłuje Pompiliusza, Pompiliusz Numę. Ta bajka powtarza się od lat stu, w tysiącach powieści, poematów lirycznych i komedyj. Raz nazywa się Numa tak, drugi raz owak. U jednego autora kocha on onę, u drugiego ona onego, u trzeciego kochają się oboje, a u wszystkich zachodzą jakieś przeszkody, które starczą na wypełnienie tomu, kilku nawet tomów, co zależy od fantazji belletrysty.

Zmieniają się nazwiska, sytuacje, dekoracje, tło, metody techniczne, treść, jednak, zostaje ta sama. Czy Numa kocha Pompiliusza, lub odwrotnie, czy Numa wyjdzie za Pompiliusza, albo poda komu innemu rękę do wspólnego życia, oto jedyna prawie treść powieści ostatniego stulecia. Rozkosznie wygląda dola człowieka w romansach.

Ale człowiek, nietylko żyje uczuciem, miłością. Człowiek myśli, pracuje, posiada ambicję, ideały, stokroć nieraz silniejsze od miłości. Mężczyzna zwłaszcza poświęca rzadko całego siebie Amorowi, słodkiej zabawce. Prace zawodowe, okrutna walka o byt, zapasy z nieznanem jutrem, zabierają najlepszą cząstkę jego istoty. Jedynie młodości wolno marzyć o o kochaniu, o „splataniu i rozplataniu włosów", o żywej poezji. Lecz i młodość nie samą miłością się karmi. Zuchwała tytanka spogląda na niebo, szukając w niem odpowiedzi na miliony znaków zapytania, które dręczą potomstwo Prometeusza.

Literatura piękna zapomniała o tem, że człowiek nie samem tylko sercem żyje, że odgrywa w jego wędrówce doczesną rolę daleko większą, aniżeli uczucia.

Lecz czytelnicy powieści chcą miłości, koniecznie miłości i oto dla czego im autorowie dają, czego pragną.

Należy się zaprawdę dziwić, że się autorom nie sprzykszy przeżuwanie tej samej zawsze bajki.

* Brat Alfonsa Daudeta, Ernest, historyk i belletrysta, wydał romans p. t. „Fils d'Emigre".

* W księgarni paryskiej B. Simona wyszła powieść Jeremiego Mouti p. t. „Miserere".

* Dzienniki francuskie zwracają uwagę na powieść Alberta Delpita p. t. „Toutes les deux", która ma się, z pomiędzy wielu innych, wyróżniać żywością akcji i dramatycznością sytuacji.

* Słynnemu teatrowi medjolańskiemu La Scalla grozi katastrofa. Rada miasta niezadowolona z wysokości cen, uniemożliwiających uboższej klasie ludności korzystanie z przedstawień, chce odjąć dyrekcji 300,000 lirów rocznej subwencji. Ponieważ La Scala — rozumują rajcowie medjolańcy — istnieje właściwie tylko dla bogaczów, niech ją sobie zamożni melomanowie wspomagają. I dobrze mówią.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 66 „Gońca").

— Naturalnie, żeś nie do tego przeznaczona moja śliczna Franiu. Ach! jakiż ten los niesprawiedliwy!

— Pan sobie żartuje, — rzekła spuszczając oczy i kręcąc rożek swego muślinowego fartuszka obszytego koronką.

— Wierz mi, że mówię prawdę, — rzekł poważnie hrabia. — Straszna to rzecz dla takiej, jak ty istoty być sługą — a do tego takiej jeszcze, jak mrs. Russell.

— Sługą! — Fanny lekko wstrząsnęła głową. Tak, prawda, że jestem sługą, ale nie zupełnie taką, jak pan myśli.

— Ach, nie wątpię, że jesteś poważaną, więcej przyjaciółką, niż sługą. Jakżeby inaczej być mogło? Przypuśćmy jednak — jakaś sprzeczka — nieporozumienie — i pani cię odprawi.

— Tak się panu zdaje? chyba nie. Moja pani więcej ma rozumu.

— Ach, już wiem! I ty także, moja Franiu, masz rozum.

— Ależ ja nic nie powiedziałam; takie rzeczy przecie, — pan pojmuje...

— Tak, tak, — rzekł Lasaulx nieco chłodniej, — intrygi w których Fanny... — odsunął trochę krzesło, i puścił rękę kobiety, którą dotąd w swojej trzymał dłoni.

— Teraz pan zazdrości znowu! — rzekła Fanny.

— Nie kryję się z tem. Cóż to za miłość bez zazdrości?

— Ale tu do niej żadnego nie ma powodu. Pani ma swoje tajemnice — któż ich nie ma? Mnie to, bynajmniej, nie dotyczy; tyle tylko, że wiem co się święci. Rozumie pan?

— Tak, rozumiem teraz, że ja ci ufam najzupełniej, a ty mi nie wierzysz wcale.

— Ach! panie, przecież to nie moja tajemnica.

— Przestań, Fanny! Któż mnie może zmusić bym temu uwierzył.

Kobieta zaczęła go zapewniać, ale hrabia de Lasaulx nie dał się zbyć byle czem. Gotów on był zrobić wiele dla Fanny; prawie już przyrzekał willę, powóz i resztę, ale nie chciał być oszukiwanym.

Wtedy Fanny zmieniła taktykę. Postanowiła sobie dla zaspokojenia hrabiego zmyślić bajkę. Zaczęła zatem po chwili namysłu:

— Jeśli powiem prawdę, czy mi pan da słowo, że nie zdradzi tajemnicy? Doprawdy, żem ja tu nic nie winna.

— Przyrzekam ci to najchętniej.

— A więc tak było: Przed kilku laty pani miała męża, który — pan wie? no, to już powiem; — ten mąż popełnił fałszerstwo i skazano go na ciężkie więzienie.

— Eh — rzekł pan de Lasaulx, przerywając niezręczne opowiadanie, — nie masz daru do zmyślania, moja Franusiu i bardzo niezgrabnie kłamiesz. Nie, ani trochę ci nie wierzę, bo w tem nie ma słowa prawdy. Ha! znajdzie się jeszcze na świecie niemało pięknych, chociaż nie takich jak ty, ale w których przeszłości nie będzie czarnych tajemnic.

— Ach panie! czarne tajemnice — po co pan takie straszne mówi słowa. Ja nie zrobiłam nic złego.

— A ja cię pytam znowu, zkąd mam o tem wiedzieć? Tyś nie popełniła nic złego, aleś mogła być wspólniczką. Nie ufasz mi? Czyżbym ja cię mógł zdradzić, Franusiu? Ach! nie, nigdy w życiu. Przecie musi być wiara z obu stron.

Z temi słowy wstał i zdawało się, że chce wyjść z pokoju; ale Fanny od drzwi mu zastąpiła.

— Panie! — zawołała przerażona, — przysięgam, żem nie popełniła zbrodni; ale pani — to jej grzech — ja jej tylko pomagałam potem. Dawno to już, kilkanaście lat temu, pani miała kochanka — ten dla niej porzucił żonę — lecz potem sprzykrzył sobie panią i chciał do żony powrócić. Wtedy panią wściekłość ogarnęła. Kochanek był bogaty, pani go obrała z majątku — przegrał do niej prawie wszystko, — ale nie chciała go puścić; kochała go, a przytem lękała się, żeby nie rozgadał, jak się z nim obeszła. Otruła go więc. Ja do tego wcale nie przykładałam ręki, tylkom jej pomagała później wrzucić go do Sekwany. Zawlekłyśmy go do rzeki, a potem wszyscy myśleli, że to było samobójstwo. Oto cała prawda, na honor, wierz mi pan, że to wszystko.

Fanny opowiedziała to szybko i z wielkim niepokojem. Hrabia przyjął jej zwierzenie w sposób zupełnie zadawalający.

W początku zadrżał, co prawda, i cofnął się nieco; lecz wnet wypogodziła się twarz jego; widocznie usposobionym był, jak najlepiej dla Fanny i nie widział w tem wszystkiem nic zdrożnego.

— Czy mi pan już wierzy? — spytała z obawą kobieta.

— Wierzę ci, Fanny; teraz w słowach twoich znać prawdę. Ale ten anglik, ktoż to był? Jak się nazywał?

Fanny nie powiedziała, że kochanek był anglikiem, lecz ze wzruszenia zapomniała o tem zupełnie, jak się tego spodziewał pan de Lasaulx, odpowiedziała więc:

— Czy pan chce wszystko wiedzieć koniecznie? Na cóż to nazwisko panu potrzebne? Nazywał się Claremont.

— Claremont! — zawołał hrabia, udając wielkie zdumienie. — Przed kilkunastu laty znaleziono w Sekwanie trupa Claremonta. Byłem wówczas w Paryżu i słyszałem o tem, ale jego kochanka nazywała się Ransome — Estera Ransome; i ona także była angielką.

Fanny błagalnie wyciągnęła ręce.

— Uspokój się, moja droga, nikt się o tem odemnie słówka nie dowie. Ba! ba! co mi tam do tego? Co mnie ten anglik obchodzi? Nie jestem ja mścicielem krzywd cudzych. Nie trwóż się Franusiu, przebacz mi wszystko. Nie jestem już zazdrosnym.

Wziął jej rękę, pocałował, posadził ją na krześle obok siebie i zaczął opowiadać o prześlicznej wili w Auteuil, gdzie miał zamiar ją umieścić; a gdy Fanny uspokoiła się zupełnie, hrabia powrócił znowó do anglika i Estery.

— Ależ to była zbrodnia nielada, — rzekł. — Czy cię ona uprzedziła zawczasu o swoich zamiarach?

— Powiedziała mi tylko, że on tego nie doczeka, żeby miał wracać do żony. Pewnego wieczoru Claremont był u niej, zasiedli razem do stołu, ona mu wsypała trucizny do wina, i w dziesięć minut już nie żył. Wtedy pani mnie zawołała, — dom był nad samą rzeką. — „Musimy wrzucić ciało do Sekwany“, — rzekła, — „pomyślą, że się anglik utopił“. I tak zaraz po jego śmierci wyniosłyśmy go we dwie. Straszna to była rzecz; drżałyśmy obie, żeby policja nie odkryła śladu jakiego. Z biedą zawlokłyśmy trupa do wody, a nazajutrz wydobyto go, zaniesiono do la Morgue i telegrafem dano znać panu Dave Devereux'mu, temu, co się to niedawno ożenił z piękną Vidą Carolan, żeby przyjechał sprawdzić osobistość samobójcy. Wezwany przybył, ale nikt się nie domyślił, że śmierć nastąpiła w skutek trucizny i, że to nie było samobójstwo.

— I prawdopodobnie nikt się tego nie dowie nigdy, Franusiu, tembardziej, że nie ma żadnych dowodów zbrodni.

— Żadnych dowodów! O tak, żadnych nie ma i nie może być dowodów — zawołała kokieta z takim pośpiechem, że hrabia spostrzegł, iż się znów dała wziąść na wędkę.

Fanny, jak królowa w Hamlecie — „protestowała zbyt energicznie“ i tym sposobem dawała poznać, że musiały być jeszcze inne jakieś dowody, prócz jej gołosłownego wyznania.

— Tem lepiej, — rzekł hrabia, biorąc znowu jej rękę. — Po co my oboje mamy się niepokoić przeszłością, skoro przyszłość jest przed nami? Zbrodnie twojej pani nie obchodzą nas wcale.

Fanny wróciła do równowagi, a gdy po upływie dziesięciu minut hrabia ją pożegnał, przybyło znowu trochę grosza do jej zbioru. Rozstali się w najlepszej zgodzie, bo pan Lasaulx zobowiązał się prawie stanowczo nająć jej willę w Auteuil i kupić parę pięknych koni do spaceru po lasku.

— Niechże ją! — pomyślał, zmierzając ku domowi. — Odłożywszy moralność na stronę, niech kto sobie wyobrazi Dave Devereux'go obdarzającego strojami i klejnotami takie stworzenie, jak panna Fanny. Nie chciałbym słyszeć coby wtedy mówiono w klubie. *Sapristi!* Jakież to poniżenie szeptać temu zwierzęciu słodkie słówka! No, ale dramat zbliża się ku końcowi. Do odegrania ostatniego aktu potrzebujemy pomocy Gifforda Westa. Niezbędny będzie silny narkotyk. Pewnej nocy pani i jej zaufana sługa muszą spać mocno. Jutro Ludwika Claremont ma się widzieć ze mną na ulicy Cavendish.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Napój usypiający.

Nadeszła chwila, w której należało odkryć Ludwice Claremont całą prawdę odnośnie do śmierci jej męża.

Przed odejściem do „Russelki“, owego wieczoru, gdy wyspowiadał Fanny, potrafił jej szepnąć, aby nazajutrz o oznaczonej godzinie była koniecznie w mieszkaniu doktora Westa, na ulicy Cavendish, a ona odpowiedziała:

— Przyjdę niezawodnie.

Devereux przybył sam na schadzkę nieco wcześniej przed oznaczoną godziną, a West przyjął go w swoim gabinecie.

— I cóż zapytał gospodarz, — są jakie nowiny?

— Najprzód, mój przyjacielu, przyrzekłem już prawie zachwycającej Fanny willę w Auteuil i powóz. Lecz nie mam czasu na żarty. Na serjo; wydobyłem z niej z łatwością zadziwiającą, wyznanie zbrodni.

W tej chwili zadzwoniono u drzwi, zjawił się sługa i oznajmił, że przyszła dama, która twierdzi, że doktor wyznaczył jej tę godzinę przyjęcia.

Wprowadzono ją do pokoju przeznaczonego dla pacjentów.

— Dobrze, — rzekł doktor. — Idę zaraz.

Zaledwie sługa się oddalił, West wyszedł i po chwili wrócił z panią Claremont. Skoro usiadła, Devereux zaczął:

— Przypomina sobie pani zapewnie, żem mówił, iż mam przekonanie, iż Percival nie skończył samobójstwem, lecz, że zginął z ręki zbrodniczej?

— Tak, — odpowiedziała z żywością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Flora panny Flory.

Pannie Jadwidze Czaki przypisuje Autor.

— Że pan zna lak, bogonią, heliotrop, balsamin,
To nie dosyć; nie na tem kończy się egzamin.
— Z największą chęcią dalszej poddaję się próbie
Kocham kwiaty, i mówić o nich z panią lubię.
Nie tylko mi to rozkosz, lecz i honor czyni,
Sławić te śliczne kwiaty w obec ich bogini.
— Żałuję, żem nie Flora, tylko Florentyna.
— Czy tak?... — Raz, dwa, trzy! panie popis się
[zaczyna.
— Przepraszam, chwilkę. Jeśli zdolności dowiodę
I wyjdę dobrze z próby — otrzymamż nagrodę?
— O, pan interesowny! — Cóż otrzymam? — Kwiatek.
— Jaki?... — Ten co w rozmowie przyjdzie na
[ostatek.
— A gdy nie zdam — bo któż wie z góry o wy-
[niku?
Co będzie? — Zasuszony pan będziesz w zielniku.
— Przez panią? — Jeszcze czego! Przez moją ku-
[zynkę.
— Aj, przez którą? — Rozumie się, Eufrozynkę.
— Pani nie ma litości dla niewinnej duszy:
Toć zginę, gdy mnie Fruzia, jak siebie, zasuszy.
— Frazesy! panna z groszem... — Pani! — Piosnka
[stara
Zrazu gniewy, a potem... — Do stara, rym... kara.
— Jeżeli tak, to niech się pan popisać stara.
A więc skupienie, baczność. Tylko panie, panie!
Proszę się tak nie patrzeć, bo... popis ustanie.
Czy pan zna... apagantus? — Ach, jakież pytanie
Złośliwe!... — Więc pan nie zna? Zły stopień. —
[Znam, owszem!
Liść podłużny, kwiat lila w baldaszkach. Lecz no-
[wszem
Jest dla mnie to, że pani nie znałem z tej strony.
— Doprawdy nie wiem z której, alem szczerze rada,
Że pan w zarozumieniu swem upokorzony.
Ho, ho, panie! mnie poznać, sprawa to nielada!
Trzeba zjeść beczkę soli; nie żartuję wcale...
A pan się kiedyś chwalił... — I dotąd się chwalę,
Gdyż brak dobrego rysu... — Jakiż to rys znowu?
Proszę zaraz powiedzieć, nie stać w poprzek słowu!
Zły? dobry? jasny? ciemny?... Prędko, bom cie-
[kawa.
— O pani! choćby rys ten był czarny, jak lawa
W zgasłym wulkanie serca, ciemny, jak zwątpienie...
A tak nie jest — jeszczebym tylko uwielbienie
I podziw mógł dla niego wyznawać w tym razie,
Gdyż cienie warte świateł są w pięknym obrazie.'
— Przewybornie! zostałam tedy malowidłem.
— O, pani jest aniołem!... Z muślinowem skrzy-
Zapewne. Czemu mnie pan w etery obleka? [dłem
Ja z ziemi! Nad anioła przekładam... człowieka,
Jak rzekł podobno Lessing. Lecz pan pytań czeka,
A ja bredzę, odbiegłszy zdala od materji...
Słusznie pan ręką machnął. Zna pan kwiat ma-
[cherji?
— Mam te żółte dzwoneczki wonne w oranżerji.
— A kwiat arum? Nie prawdaż, co za pyszny
Istna czara wonności godna rąk anielich. [kielich:
— Rzeczywiście, wspaniały kwiat w znaczeniu całem,
Żałuję tylko... — Czego? — Że go nie widziałem.
— Więc zkąd pan wie, że piękny? Z pięknych ust.
[— A zatem
Źle pan wie, gdyż arum się nie odznacza kwiatem,
Ani wonią! Egzamin psuje się potroszku:
Z żalem przyjdzie postawić pałkę w katalożku...
— Więc, żem uwierzył pani, mam ponosić karę.
— Łatwowierność należy obwiniać, nie wiarę.
— Jeślibym miał obwiniać, to żadną z nich obu,
Lecz przebiegłość, na którą nie bywa sposobu.
— Bardzo proszę wyrażać się o niej z szacunkiem ,

Gdyż przebiegłość w kobiecie jest szczęścia wa-
[runkiem.
— Nieba! co pani rzekła? Gdzież to napisano?
— A ślicznie do mnie mówić, jak do peusjonarki,
Która zdaniami z książek głowę ma napchaną...
Na piśmie chcą dowodów tylko niedowiarki.
Zapomniał pan o księdze dla wszystkich otwartej:
Księdze życia. — Lecz pani zna pierwsze jej karty
Zaledwie! — O, przepraszam! — Jakto? — Pan
[jest rzadkiej
Grzeczności... A może ja znam tylko... okładki?
Fe, wstyd! nie poznał się pan, że to były żarty!
Cóż ja o przebiegłości, życiu, wiedzieć mogę?
Za karę znów przywdziawszy profesorską togę,
Zadam panu pytanie, lecz... takie pytanie,
Że... że Fruzia napewno mężatką zostanie.
Nie sztuka znać ozdobne pokojów rośliny!
Przejdźmy teraz do dzikich kwiateczków dziedziny.
Co mi pan o... cykorji powie? — Ach, niestety!
Przełykałem ją nieraz bez kawy i w kawie,
Gorzką, jak doświadczenie, wedle słów poety.
— Ale przecie nie u nas? przyzna pan łaskawie.
Mogę mieć różne wady, lecz do tej zalety,
Że robię dobrą kawę, przyznaję się sama.
Nie wyręczam się nikim, poświadczy to mama.
Zarzucać mi cykorję, byłoby... szkaradnie!
— Taka myśl nie powstała we mnie, ani chwilką.
— Jednak — znowu zły stopień zapisać wypadnie,
Jeśli pan tę roślinę zna ze smaku tylko.
— Owszem, z pięknej ją także znam literatury.
Pewny wielki poeta, nie wymienię który,
Użył raz porównania: „gorzkie, jak cykorja"...
Z czem się w następnym wierszu rymuje: „victoria".
O rym mniejsza, lecz jest tam potęga i dusza.
— Jakkolwiek erudycja moja nie głęboka,
Odgaduję bez trudu pańskiego Juliusza,
Bo w Mickiewiczu czysta, bez domieszek, mokka...
Cóż pan na to? — Strach mówić. — Za miecz pan
[nie chwyta,
Aby stanąć w obronie swego faworyta?
— Brak mi sił; moja armia na głowę pobita.
— Szczęście, że nie na serce. — Okrucieństwo pani
Nic chciało przebić serca, lecz je zwolna rani...
— Biedny pan! Czy tak bardzo dokuczałam panu?
Otóż to jest egzamin prowadzić bez planu!
Naprawdę, pan posmutniał, widać na nim zmianę...
Jeśliim winna, nigdy się martwić nie przestanę.
Co panu? rozdrażnienie? niepokój? ból głowy?
Może wina?... a może kwiat pomarańczowy?...
Pójdę, naparzę sama... Z pewnością pomoże...
Pan milczy? pan się gniewa? — Ja na panią? Boże!
Zrobię wszystko, wypiję nawet kwiat... z warunkiem,
Ażeby się egzamin zakończył tym trunkiem,
By w nim kwiat pomarańczy przypadł na ostatek...
Zgoda?.. A więc o rączkę proszę na zadatek,
Lub... w nagrodę. — Bierz ją pan; lecz... lecz to
[nie kwiatek... *)

Wacław Pomian.

*) Wiersz niniejszy deklamowała na jednym z koncertów w Warszawie artystka tamtejszych teatrów pna Jadwiga Czakówna. (Przyp. Red.).

Kronika z tamtego świata.

XLI.

Upał, a polemika. „Polak w Ameryce". Kilka słów odpowiedzi z powodu listu włościanina. Trzy razy mięso. Czem się żywi także pan „Polak w Ameryce". Kilka prawd o emigrowaniu i czem to jest właściwie...

Upały nie dobrze wpływają na polemikę — ale skoro bić się trzeba, to trudno...

Wychodzi w Ameryce w Buffalo pismo perjodyczne polskie, które się nazywa „Polak w Ameryce". Pismo to zamieściwszy wyjątki z listu pewnego emigranta polskiego, włościanina, wydrukowanego w „Iskrze", przychodzi do konkluzji, że listy takie są zmyślone, aby „w kraju zostało więcej robotników".

Dobry strzelec, jak palnie — to zabije odrazu... dwa bąki... Tak też zrobił ten „Polak w Ameryce". Nie cały, lecz streszczony list zamieszczony w „Iskrze", był przedrukowany z „Pielgrzyma" wychodzącego w Pelplinie w Prusach Zachodnich, a pochodził od włościanina, którego podane jest nazwisko, miejsce zamieszkania i wieś, z której pochodzi w Prusach — list ten w całości zamieszczony był także w amerykańskim „Wiarusie" i to wprzód, jak w „Iskrze" a więc o tem, co już było w Winonie, pan „Polak w Ameryce" dowiaduje się przez Lwów... Chyża poczta!... nie ma co mówić!... „Polak w Ameryce" uważa, rzeczywiście, za zbawienne przenoszenie się polaków do Ameryki i, nie chce zrozumieć tego, że jest najświętszym obowiązkiem patrjotycznym polskiego dziennikarstwa, aby emigrację z kraju do jak najmniejszych sprowadzić rozmiarów pomimo, że, jak pan „Polak w Ameryce" utrzymuje, iż tam trzy razy na dzień można jeść mięso i to nawet na kredyt... Nie wiem, czem się żywi „Polak w Ameryce" i jakie lubi mięso: baraninę, czy cielęcinę — ale to wiem, że, jako dziennikarz żyje cudzym kosztem, bo oprócz inseratów i takich „oryginalnych" artykułów, których w Europie nie wyrabiają, cały swój format doskonale imitujący prześcieradło, zapełnia przedrukami z pism polskich lwowskich, krakowskich i warszawskich. Mniejszaby, zresztą, o to było — ale pan „Polak w Ameryce", rzadko kiedy piśnie, skąd wziął to „mięso", lecz sprzedaje je za swoje...

„Polak w Ameryce", który jest organem księdza Pitasa proboszcza w Buffalo powinienby przecie wiedzieć, że mięso dobra rzecz, ale poza wołowiną, baraniną, cielęciną i gęsiną, są tam jeszcze jakieś inne kwestje i sprawy w świecie i jeżeli pismo polskie wychodzące w Ameryce uważa za stosowne zachęcać do opuszczania rodzinnego kraju, to postępuje źle, nie po polsku i każdy ma prawo utrzymywać, że robi to w egoistycznych celach... Ludzie rozumni, a na to niepotrzeba znowu być tak mądrym, aby przedrukowywać cudze artykuły, ludzie kochający kraj, pracujący dla jego przyszłości, ludzie znający z gruntu tutejsze stosunki polityczne i społeczne — muszą być tego głębokiego przekonania, że emigracja tem bardziej *dobrowolna* do Ameryki, jest *złem*, może nawet do pewnego stopnia *koniecznem*, przeciwko któremu zdrowy patrjotyzm polski zapobiegać wszelkimi godziwymi sposobami nakazuje. Pan „Polak w Ameryce" inaczej na to zapatruje się, bo chce jeść trzy razy na dzień mięso i to na kredyt...

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 66 „Gońca").

XVII.

Od kilku dni mróz nie folgował, a spadłe obficie śniegi w listopadzie zwiększyły się w grudniu; zima tego roku przypadła z twardą surowością. Kopna sanna uczyniła drogi ciężkie do przebycia, a dla pieszych prawie niemożliwe. Zbliżało się Boże Narodzenie. Dziś właśnie miał się odbyć ostatni jarmark w Bobrownikach; to też przez zaspy brnął zewsząd lud gościńcami, żeby dotrzeć na on targ ostatni przed świętem, przypadającem w przyszłym tygodniu.

Ranek wstał zimny, z trochą zawiejki, barwa nieba siwa nie zwiastowała pogody, wiatr nieregularny, to pogwizdywał groźniej niby z zapowiedzią zawieruchy, to opadał, zaczajał się, łudząc nadzieją odwilży.

Jadwiga wyszła przed dwór, na ganek, z zamiarem rozejrzenia się, czy będzie mogła dzisiaj odwiedzić proboszcza i pójść do niedomagającej trochę Kępiaczyny. Stanąwszy na schodkach ganku, zapatrzyła się w stronę ochrony, w tę dal przed siebie — i stała tak z zaciśniętemi na piersiach rękami, w posągowej martwocie bez ruchu. Zimny wiatr nie zabarwiał rumieńcem śnieżystej bladości jej cery, a bladość ta zdradzała cierpienie, które jakąś srogą ciemnością otaczało dziewicę, nie przepuszczając, ani promyka światła do jej duszy.

Jadwiga kryła się z tem cierpieniem przed ludźmi, zamknęła w sobie tajemnicę bólu, bo tajemną dla wszystkich musiała być przyczyna jej cierpień. Zgryzota wyblichowała jej cerę, walka z sobą wyczerpała jej siły fizyczne, tęsknica głucha, ponura, rozłamywała jej rezygnację; — Jadwiga mocą woli przeszła w dziwne stadjum psychiczne, pracowała nad zduszeniem poruszeń swego serca, dręczyła siebie bezlitośnią dla siebie, bo zdawało jej się, że potrafi przeżyć siebie, że zdoła rzucić swą miłość w otchłań milczącą, a istnieć już tylko będzie w podnioślejszych warunkach, z zupełnem zaparciem się własnej istoty, bez tego, coby stanowiło jej wyłączną własność.

W tej chwili koło sztachet dziedzińca przemknęły się lekkie sanki. — Jadwiga ocknęła się z zadumy.

— Staś! — wyszeptała i lekkie drżenie przebiegło jej członki.

A tymczasem Kruszewski zajechał przed ganek.

— Bój się Boga Jadwisiu! — zawołał, przywitawszy się z nią — na takie zimno wychodzisz bez ciepłego ubrania? ręce masz jak lody... co za lekkomyślność.

I powiódł ją do pokoju.

— Chciałam być dzisiaj u proboszcza i w ochronie — tłomaczyła się Jadwiga — wyszłam więc, żeby się przekonać, czy dobrnę tam piechotą po śniegu.

— Nie pójdziesz nigdzie, bo czas szkaradny; zresztą zginęłabyś w zaspach śniegowych; koń zapadał mi się co chwila, sądziłem, że nie dojadę do Żerdzi, mimo, że z powodu dzisiejszego jarmarku w Bobrownikach przetarli już nieco drogę; nakoniec przywożę ci wieści z probostwa, z ochrony i.. od kogoś jeszcze...

W Jadwidze skoczyło gwałtownie serce, lica jej nagle zabarwił gorący rumieniec. Ta wieść od kogoś przejęła ją trwogą i spotęgowała w niej ucisk duszy, mimowolnym ruchem chwyciła się za piersi, zapierając w sobie tchnienie, żeby nie krzyknąć.

Stanisław wpatrywał się w nią z badawczą natarczywością, nie mogąc się powstrzymać od zgryźliwej niechęci, którą żal podsycał.

— Jak ty go kochasz, kuzynko! — zawołał z goryczą — och! szczęśliwy, szczęśliwy!... może nie pojmuje tej łaski bożej, która mu jest dana.

Lecz wnet gorycz jego rozpłynęła się we współczuciu dla tej, którą bez wzajemności kochał całą swą istotą.

Jadwiga ogúściła głowę na piersi, a dwie grube łzy stoczyły się po jej policzkach.

— Stasiu, — odrzekła stłumionym głosem — nie widziałam cię od tygodnia... chcę się rozmówić z tobą...

— Wybacz siostro! — przerwał — zamiast ci być bratem, znęcam się nad tobą, gdy ciebie trawi tęsknota... Jadwisiu, — dodał, podając jej list — czytaj, co pisze! Włodzimierz w tych dniach będzie z powrotem tutaj. Kochaj go siostro! bo on wart ciebie, bo on cię kocha, jak na to zasługujesz; on szczęśliwy, lecz też zasługuje na szczęście... Wybacz mi!.. sowa się dziwi, że w dzień biały kochają się gołębie... jam jest tą sową! Włodzimierz, to natura o wielkiej szlachetności, nie dziw więc, żeś go ukochała... czytaj, co pisze!

Ale ona odsunęła Stanisława rękę z listem.

— Bracie, — mówiła — nie chcę wiedzieć, co on pisze! Dwa listy od niego, w tym tygodniu otrzymane, leżą nietknięte, weźmiesz je i prześlesz mu z odpowiedzią moją.

Kruszewski osłupiał.

— Co się z tobą dzieje, Jadwisiu?

— Chodź do dziadków, Stasiu! — odrzekła z pozornym spokojem, — babcia trochę cierpiąca na reumatyzm, zatrzymałam ją więc dzisiaj w łóżku, dziadek z gazetami jest przy niej; chodź przywitać się z nimi... Mówiłam ci, że chcę się rozmówić z tobą.

Otarła wilgotne oczy i podniosła się z miejsca.

— Bracie, — ciągnęła dalej — nie trzeba, aby dziadkowie wiedzieli, że pan von Kramt wraca, nie trzeba póty, póki ich nie przygotuję do tego, co postanowiłam uczynić.

Kruszewski nic na to nie odpowiedział; skupił się tylko w sobie; myśl jego poczęła pracować nad rozwiązaniem dziwnej zagadki, której treść, nie wątpił, ważną być musiała, gdy ją snuła z siebie Jadwiga. Tydzień temu widział kuzynkę swoją roztęsknioną, lecz swobodną, zdrową, uśmiechniętą, w oczekiwaniu jutra, z tą cierpliwością szczęśliwych, którym nic dzisiaj nie dolega; teraz w rozognionych gorączkowo jej oczach, zapadłych policzkach, w bladości cery, w jakiemś przybiciu całej postaci, odczytywał dramat rozgrywający się w duszy Jadwigi.

— Postanowiłaś coś strasznego siostro, — odezwał się po chwili. — Nie, nie pójdę przywitać dziadków, zanim się nie dowiem o treści twego postanowienia.

— Niech i tak będzie! lecz pierwej przyrzeknij mi, bracie, że nie będziesz śledził przyczyn, które mnie skłoniły do tego postanowienia.

— Przyrzekam.

— Stasiu, — mówiła, dławiąc się każdym wyrazem, — Stasiu, bracie mój drogi, między mną, a panem von Kramstem wszystko zerwane...

— Ależ to być nie może! — zawołał on — kto zrywa?

— Ja.

— Ty, ty?... ależ to być nie może, — powtórzył.

— Stasiu, między mną, a panem von Kramstem przepaść, przepaść!

Był okrzyk rozpaczy w jej głosie, było i coś niezłomnego, co zagórowało nad rozpaczą.

Kruszewski szarpnął za klapy odzienia, jakby od piersi oddzierał zmorę, która się doń przyczepiła.

— Wiem, że nie jesteś sfinksem. Gdybym cię nie znał, powiedziałbym, że kaprys, nerwy, obca wola, lub intryga ludzka, wreszcie coś przypadłościowego, lub pomyłkowego, zawichrzyło chwilowo twą spokojność. Ale ty, Jadwisiu, nie masz kaprysów, nie ulegasz nerwom, nie łamie cię obca wola, nie mylisz się, gdy chodzi o serce; ty posiadasz dziewiczy kult sprawiedliwości i wrodzoną zdolność odgadywania prawdy... ty nie popełnisz nigdy występku! a występkiem byłoby odrzucenie przez ciebie Włodzimierza... Nie drżyj! wszak nigdy nie staniesz się występną?

— Nigdy! — zawołała z uniesieniem — i dlatego, właśnie, zwracam słowo panu Włodzimierzowi, dla tego... nigdy... słyszysz Stasiu? nigdy Jadwiga Zapolska nie będzie należała do rodziny von Kramstów...

— Jadwisiu, Jadwisiu, — przerwał jej wylękniony — tęsknota za nim, wtrąciła cię w chorobę... co tobie?

— Sądzisz, że bredzę w malignie? Nie drogi bracie, mówię przytomnie... Czy ty mi wierzysz, Stasiu, że to co postanowiłam, wypływa z mych przekonań, z mej woli, z mej duszy całej, a więc jest to stałe, niezmienne postanowwienie, nie dające się niczem i przez nikogo zwalczyć... Bracie ukochany, ciężkie mam życie! pomóż, mi abym je szlachetnie, bez skargi podźwigać mogła do końca... Fala morska odpływa, zostawiając po sobie drogocenne muszle i konchy, mówiła, jakby rozmawiając ze swą myślą, — miłość odemnie musi odpłynąć, a to, co po niej zostanie, niech ma wartość przed Bogiem i ludźmi!... Nie chcę popaść w stan bezwładności, w której dusza obojętnieje na sprawy życia i nie doświadcza już żadnych wrażeń z nędz bliźnich — nie doświadcza nic, prócz osobistej boleści; nie chcę, żeby obowiązki moje, które starałam się wypełniać dość uczciwie, stały się dla mnie widnokręgiem zaginionym. Pragnę istnieć jeszcze na ziemi, bo jestem potrzebną... ty wiesz, żem potrzebną... Ale, bracie jedyny, może teraz nie podołam ciężarowi życia... Stasiu, Stasiu! ty jeden wesprzeć mnie możesz!...

Złożyła przed nim ręce, jak do modlitwy i szeptała jeszcze wielkiej boleści skargę jakąś, lecz tak czemś przedziwnie złagodzoną, jakby żal nie płynął z jej ust, lecz został powtórzony przez anioła w niebie, jakby tę skargę dzieliła już od niej wielka odległość. Błagała go o pomoc, bo czuła, że może nie podoła zadaniu, które podjęła.

Stanisław nie mógł pojąć, zkąd do niej przyszło to zaburzenie, puszczające z dymem całą budowę szczęścia. A im bardziej wnikał w tę nieufność do sił własnych, tem więcej przekonywał się, że to coś pustoszącego, co przeszło przez serce Jadwigi, nie pochodziło od Włodzimierza.

— Powołujesz mnie na pomoc, droga siostro, — ozwał się ze współczuciem, — a nie chcesz, żebym zwracał uwagę, zkąd się wzięło brzemię twych cierpień. Pragnąłbym nie tylko dzielić z tobą twe zgryzoty, lecz bronić cię od nich, bronić cię nawet od ciebie samej, bo domyślam się, żeś podniosła rokosz przeciw samej sobie... Jadwisiu, powiedz mi wszystko!

— Nie, — odrzekła — nie mogę; tajemnica to, między mną, a Bogiem. Pomóż mi tylko, drogi bracie, do przebycia nowicjatu cierpienia, a dalej pójdę już sama.

— Czegoż żądasz odemnie?

— Zapobiegniesz powrotowi Włodzimierza w te strony.

— Niepodobieństwo. Włodzimierz może jest już w drodze.

— Ach! gdyby nie ta sroga zima, uciekłabym ztąd z dziadkami, na czas jego przybycia. Uczyń wszystko, drogi bracie, żebym się z nim nie spotkała... Powiedz mu, że kochać go nie mogę... że nigdy..

— Ależ nie uwierzy mi, Jadwisiu.

Znajdowali się w jadalnym pokoju. Jadwiga przystąpiła do stolika przy oknie. Stolik ten służył jej za bióro i kasę, przy załatwianiu interesów gospodarstwa; zasiadała tu do rachunków i wypłaty najemników.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Praktyczne wiadomości.

Pokostowane farbą olejną drzwi, okna i inne przedmioty, dobrze je zmywać zimną wodą, do której dodano salmiaku w stosunku 1 części do 20 części wody. Najlepiej, jednak, można je oczyścić, biorąc na 5 l. wody 500 gr. otręb pszennych i 50 gr. mydła szarego. Przecedziwszy gorący ten odwar przez płótno i ostudziwszy odpowiednio, myje się nim zanieczyszczony przedmiot, a potem wyciera się na sucho miękka skórką. Meble politurowane dają się także oczyścić za pomocą wody z otrąb gotowanych, pociągając je ostrożnie gąbką i następnie polerując czystą, suchą, a miękką skórką.

W Berlinie — jak donosi „Medycyna“ — tylko co wykończony i do użytku chorych oddany został nowy szpital miejski „am Urban“, który praktycznością budynku i komfortem przeszedł dotychczas znane. Łóżek mieści szpital 570, a z tych 75 dla chorych dzieci. Pawilon z 16-ma łóżkami przeznaczony jest wyłącznie dla chorych na błonicę. Cały szpital oświecony jest światłem elektrycznem. W salach jest światło żarawe, na podwórzu łukowe. W piwnicy przebiega kurytarz wzdłuż całego budynku. Winda służy do podnoszenia chorych na wyższe piętra i do ułatwienia odwiedzania ogrodu przez chorych.

Oset młody, zielony, jest smacznem i zdrowem pożywieniem dla koni. Co do pożywności równa się wyce w czasie kwitnienia skoszonej. Młody oset wyrzynać należy z korzeniem, bo korzeń ma dużo zawartości cukru, poczem go się obmywa, sieka drobno i dodaje do zwykłego pożywienia koniowi po 6—8 funtów. Ta wiosenna rozwalniająca strawa skutecznie działa na odżywienie konia.

Drożdże dobre, mogące być użyte do każdego pieczywa, „Dresdener landw. Presse“ podaje następujący sposób przyrządzania dobrych drożdży w przeciągu 2 godzin. — Pół litra wody letniej i łyżkę stołową dobrych drożdży piwnych, 66 gr. cukru i pół gk. pogniecionych gotowanych ziemniaków, wszystko to zmieszać i postawić w ciepłem miejscu, żeby rosło.

Maść na oparzenie. Niejedna z gospodyń sobie rękę przy gotowaniu oparzy i wie jak to boli, aż nieraz zrobi się rana, którą trudno zagoić. Jest jednak na oparzenie środek bardzo łatwy który w każdej chwili można sobie w domu przyrządzić. Trzeba wziąść łyżkę niesolonego świeżego masła i surowe żółtko, razem rozetrzeć aż zupełnie zbieleje i zrobi się gęsta maść. Tę maść trzeba smarować na czyste szmatki i przykładać do rany zmieniając kilka razy na dzień. Za parę dni wygoji się rana choćby najsilniejsza, choćby od dawna jątrząca się.

Jak zachować ryby w stanie świeżym. Po wypatroszeniu ryby, sypie się w powstałe zagłębienie miałko utłuczony cukier; ryba powinna tak leżeć 2 do 3 dni i to w położeniu poziomem, ażeby cukier należycie nasycił jej mięso. W ten sposób ryby można konserwować bardzo długo i zawsze tak smakują, jak gdyby były świeżo złowione. Niektóre ryby, jak n. p. łosoś nabierają nawet przez to najsmaczniejszego i delikatniejszego smaku. Przyczem zwracamy uwagę, że dla sztuki 5 funtowej zupełnie wystarczająca jest łyżka stołowa cukru.

Miód z malin zwany Maliniak. Garniec soku malinowego świeżo wyciśniętego zlać do słoja szklanego dodawszy jednocześnie trzy kwarty miodu patoki, wszystko doskonale wymieszać, obwiązać płótnem i postawić w ciepłem miejscu do fermentacji. Gdy to nastąpi, przecedzić płyn przez flanelę do nowej beczułki nie zapełniając jej w jednej trzeciej części dla powtórnej fermentacyi, która już teraz powinna się odbywać powolniej, bo w ciągu 6—8 miesięcy. Po upływie tego czasu zlać płyn w butelki, zakorkować, oblać lakiem i trzymać w piwnicy.

Różne doniesienia.

× Towarzystwo Rolnicze okręgowe Rzeszowskie, przysełą nam następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie: Wystawa nasion zbóż, jarzyn, owoców i wszelkich ziemiopłodów w Rzeszowie, od 16. do 24. sierpnia 1890 odbyć się mająca.

Wykonując uchwałę Walnego Zgromadzenia Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie z d. 4. marca 1890, zaprasza sekcja rolna i sadownicza tegoż Towarzystwa niniejszem wszystkich ziemian, którzy produkują doborowe nasiona, jarzyny i owoce, aby raczyli nadesłaniem tychże umożliwić urządzenie wystawy nasion, jarzyn i owoców, w okręgu naszym pomyślnie produkowanych.

Celem tej wystawy jest:

a) Dać jak najszerszym kołom gospodarczo-wiejskim tak wielkiej, jako też i małej posiadłości, sposobność naocznego porównania i osądzenia, jakie, w ogóle, gatunki i odmiany zbóż i wszelkich innych ziemiopłodów okolica nasza uprawia; czem poszczególne odmiany osobliwie się zalecają; jaki wpływ ma gleba i strefa na jakość tych samych odmian w różnych miejscowościach hodowanych.

b) Wystawa ta doda wskazówki, które odmiany zbóż owoców i ziemiopłodów w okolicy naszej możliwie najkorzystniejsze dać mogą zbiory; zapozna rolników, potrzebujących zmiany nasienia, z miejscem produkcji tegoż, a przez to ułatwi nabycie i sprzedaż tych gatunków, które naocznem ich oglądaniem same się zalecają.

c) Wystawa ta umożliwi skoncentrowanie sprawy kupna i sprzedaży doborowych nasion i ziemiopłodów rolnych w Towarzystwie rolniczem Rzeszowskiem w tym kierunku, aby takowa dla kupujących i sprzedających co do jakości i ceny możliwie była korzystną; przedewszystkiem zaś uczynić może częściowo przynajmniej zbędnem sprowadzenie nasion z zagranicy, których cena częstokroć w żadnym nie stoi stosunku z ich praktyczną wartością.

Wobec tych celów pożądany jest, jak najżywszy udział całego okręgu w obesłaniu i odwiedzaniu tej wystawy. Wystawa otwartą będzie od 16. do 24. sierpnia b. r. w sali Towarzystwa Rolniczego w Rzeszowie. — Wstęp wolny.

Do wystawy kwalifikują się:

1. Wszelkie gatunki zbóż, i tychże odmiany; wszelkie gatunki traw, koniczyny, kartofli i chmielu w ilości dwóch liter nasienia z każdego gatunku; oraz jarzyny i owoce, w małej ilości.

2. Aby wystawa nasion i ziemiopłodów mogła dopiąć powyżej zaznaczonych celów, pożądane jest nadesłanie okazów ich wzrostu w naturze, które dać mogą pojęcie o sile ich krzewienia, o wysokości i tęgości słomy, o formie długości i zawartości kłosów, lub strączków, o obfitości gron na szypułce u chmielu, a zawiązków w kartoflach. Do każdego więc gatunku, lub odmiany zboża uprasza się dołączyć około 30 kłosów, wedle możności z całą długością słomy; przy innych ziemiopłodach wystarczy: okaz dwóch krzaków kartofli, starannie z zawiązkami wybranych, kilka łętów z roślin strączkowych; kilka gron chmielu, kilka kit trawy, kukurydzy, itp.

3. Producenci, obsełający wystawę, raczą przy każdym gatunku na przytwierdzonej doń kartce podać:

I. nazwę gatunku i osobliwą wedle ich przekonania zaletę tegoż;

II. przeciętną wydajność z morgi, licząc na metryczne korce;

III. miejsce nabycia i cenę za 100 kilo, (jeśli nadesłany gatunek jest do sprzedaży).

Ponieważ przeszłoroczna wystawa nasion wykazała, że nadesłanie okazów bez podniesienia zalet tychże, bez podania ich wydajności, mija się z celem, przeto uprasza się usilnie o konieczne podanie zalet, nadesłane okazy polecających, jako też o podanie ceny, która wielce o wziętości zboża stanowić może.

4. Zgłoszenia na wystawę nasion, owoców i jarzyn, przyjmuje Sekretarjat Towarzystwa rolniczego w Rzeszowie do 10. sierpnia b. r. który wyda potrzebne na nasiona woreczki bezpłatnie — zaś przygotowane już nasiona i owoce należy najdalej do 14. sierpnia nadesłać.

5. Wszelkie zgłoszenia transakcyjne przyjmować będzie Sekretarjat Towarzystwa, i postara się za złożeniem odpowiedniego zadatku o wydanie zakupionych nasion (bez dalszych wydatków) z Biura Towarzystwa w Rzeszowie.

Rzeszów, dnia 26. lipca 1890.

Z komitetu wystawy

Za sekcję sadowniczą: *Ks. Władysław Purzycki:* — Za sekcję rolną: *Wawrz. Puchalski.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

E. O. (stempel pocztowy Mikołajów). Wierszyk zamieścimy.

Kuku w Paryżu. Co będzie można zużytkujemy do „Iskry".

Nieczytelnemu autorowi. „Ptaki" nie będą drukowane.

Wny J. Poeche w Krakowie. Odpowiedzieliśmy na karcie korespondencyjnej.

Nadesłane.

Spokój duszy.

Chcemy być szczęśliwi, na tej ziemi,
Niech będzie żądza nasza od ludzi też skromna,
Choć mamy dolegliwości od nich, niepogardzajmy [niemi,
Ponieważ natura ludzka jest mniej więcej ułomna.

Zwykły tryb świata, nikt też nie przemieni,
Patrzmy na ten wir jego bez nienawiści,
Pomimo, że nieraz i niedostatek mieści się w kieszeni,
Gdy zdrowie mamy, część żądz naszych, może się [też ziści.

A gdy nie nastąpi korzystna losu naszego zmiana,
I bez winy naszej, sromota dalsza nader nas przy- [gniecie,
Prośmy Stwórcy, by nam nadal cierpliwość była dana,
I pomyślmy sobie, wszystko to znikome, skończy się [na świecie.

Mamy choć z łaski wysokiego Nieba,
Przynajmniej w dostatku codziennego chleba,
Będzie dobra i taka nasza dola,
Gdyż ta jest święta Jego wola.

Czerniowce, dnia 25. Lipca 1890.

(5148-1-1). *Ed. Franz.*

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

BRACI KAMSLER

w **Podgórzu** pod **Krakowem.**

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24--13

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom, udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu. 4800 st.—12

Juljusz Herz w Nowym Targu, poleca Szan. P. T. Publiczności, swój wzorowo i z wszelkiemi wygodami urządzony hotel, z usługą chętną i uczciwą — porządek w tym hotelu panuje na każdym kroku, a ceny bardzo przystępne. 5134—8—3.

Antoni Zajączek w Stanisławowie, poleca swoje wyroby masarskie najlepszej jakości jak: szynki, polędwice, kiełbasy zwykłe, i na sposób krakowski przyrządzane, znakomite salami, oraz inne delikatesy i przysmaki wędlinarskie po bardzo umiarkowanych cenach. P. A. Zajączek rozporządzając znacznym kapitałem, stara się na każdym kroku, aby wszystko w największym porządku prowadzić, a czystości sam osobiście dogląda; przeto publiczność bez wahania się może robić wszelkie zamówienia, a za dobroć wyrobów, właściciel masarni z gotowością ręczyć może. — Wszelkie zamówienia uskutecznia bardzo szybko i sumiennie. 5050 6—4

Hotel pod „Czarnym Orłem" Gustawa Fröhlicha w Białej, istniejący od lat 10, urządzony z wszelkiemi wygodami i komfortem, służba uprzejma, ceny zaś bardzo umiarkowane. Przy tej sposobności nadmieniam, że w hotelu moim znajduje się znakomita restauracja z bilardem, która zaopatrzona jest w najlepsze napoje, a jedzenie przyrządzane smacznie i zdrowo, przytem bardzo umiarkowane ceny. Staraniem mojem jest, aby goście w moim hotelu i restauracji byli dobrze obsłużeni, i abym nadal zasłużył sobie na ich uznanie.

4998 8—5 Z poważaniem **G. Fröhlich.**

W Korolówce pod Kołomyją założony i otwarty został z dniem 15. maja 1890 r. wielki browar, w którym wyrabia się piwo najlepszej jakości, tak zwane „piwo kołomyjskie", a mianowicie „Leżak, piwo szynkowe". Od dłuższego czasu w okolicy Kołomyi dawał się czuć brak piwa dobrego, aż nareszcie p. Sejk otworzywszy browar w Korolówce, wyrabia piwo zdrowe i przepyszne w smaku; niniejszą wiadomość podajemy dla dobra Publiczności, gdyż powyższa firma zasługuje na uznanie i poparcie. 5141—6—2.

Zwracamy baczną uwagę Szan. Panów właścicieli realności na nowootworzone biuro techniczne p. **Kazimierza Leitera architekt-budowniczego w Nowym Sączu,** który wykonuje wszelkie plany i kosztorysy najdokładniej wchodzące w zakres architektury budownictwa cywilnego i miejskiego. Nadto, posiada na składzie wszelkie materjały budowlane, oraz przyjmuje zamówienia na dachówkę żłobioną, piece kaflowe, od najskromniejszych do najwspanialszych, wszelkie gatunki dren i t. p. Podejmuje się wykonania budowy tak bez, jak i z materjałem. Powyższe biuro zasługuje ze wszech miar na uznanie i poparcie. 5145—6—2.

Emil Schirn w Białej, poleca swoją od 30 lat istniejącą i najlepiej renomowaną fabrykę apretowania, w której wszelkie roboty wykonują się najsumienniej, rychło i po cenach najniższych. 4999 16—9

W Czerniowcach znajduja się piekarnia p. Hermana Mathiasa, z której pochodzące pieczywo uzyskało sobie powszechne pochwały i uznanie w całem mieście. Rzeczywiście, pan Mathias z całą rzetelnością i skrupulatnością prowadzi swoje przedsiębiorstwo, a wzorowej czystości z piekarni przestrzega na każdym kroku. Mąki używa czystej i nie dopyszcza żadnych przymieszek — to też pieczywo z piekarni p. Mathiasa pochodzące jest zdrowe, smaczne i pożywne. Gdy do tego dodamy, że p. Mathias jest zacnym obywatelem, to nic dziwnego, iż posiada ogólny szacunek współobywateli, a jako zawodowy przedsiębiorca, stawiany jest na wzór drugim, pod względ-m rzetelności i znajomości swego fachu. 5143—6—1.

PRZESTROGA!

W lokalu, który poprzednio ja zajmowałem przy ulicy Halickiej liczba 8, obecnie otworzono sklep z ubiorami, wabiąc Szanowną Publiczność do takowego; upraszam Szan. Publiczność w razie potrzeby udawać się do mego nowo i z komfortem urządzonego magazynu ubrań męzkich i dziecinnych przy

Placu Kapitulnym l. 3.

Magazyn mój obfituje w doborowe towary, sukna oraz gotowe suknie męzkie i dziecinne, po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. Wieloletnie doświadczenie w tym zawodzie, oraz środki majątkowe, stawiają mnie w możności do zadość uczynienia wszelkim wymogom Szan. Publiczności. (5023-st.1-12)

Z poważaniem

Dawid Schwarzwald.

Biuro techniczne geometry cywilnego autoryzowanego

A. Pistola

w Rzeszowie

zostało przeniesionem z ulicy Pańskiej do domu pana Plapingera w Rynku, obok sklepu żelaza pana Grünsteina.

(5151-2-1)

Dr. Ignacy Tiegermann

adwokat krajowy

otworzył kancelarję w **Drohobyczu**

Rynek w domu p. Leizora Gartenberga. 5128 6-4.

Niniejszem zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, iż w tych dniach zacznie kursować **w Przemyślu**

TRAMWAY-OMNIBUS

Z traktu Jarosławskiego od baraków 24. p. p. przez Rynek, ulicą Kazimierza Wielk. przez plac na „Bramie“ na ul. Mickiewicza (dawniej Lwowską) aż do rampy kolejowej.

Ceny jazdy:

Od baraków 24. p. p. do placu na „Bramie“ I. kl. 6 ct., II. kl. 4 ct.

Z placu na „Bramie“ do rampy kolejowej I. kl. 6 ct., II. kl. 4 ct.

Ceny te same napowrót.

Do **TRAMWAY-OMNIBUSU** będzie można wsiadać i wysiadać na każdym punkcie wyżej wymienionej drogi. — Na zatrzymanie pojazdu wystarczy danie znaku konduktorowi, który za pomocą dzwonka takowy wstrzyma.

Bilet otrzymany na zapłaconą jazdę uprasza się zatrzymać aż do ukończenia tejże i takowy na żądanie kontrolera okazać.

TRAMWAY-OMNIBUS będzie kursować codziennie od godz. 7 rano do godz. 10 wieczór.

Donoszę zarazem Szanownej P. T. Publiczności, że w krótkim czasie zacznie kursować drugi TRAMWAY-OMNIBUS w innym kierunku miasta.

Tusząc nadzieję, że Szanowna P. T. Publiczność raczy to nowe przedsiębiorstwo moje łaskawie poprzeć, ośmielam się nadmienić, że staraniem mojem będzie wymaganiom P. T. Publiczności w zupełności odpowiedzieć, powiększając odpowiednio do potrzeb liczbę wozów. (5150-2-1)

Z szacunkiem

Józef Styfi.

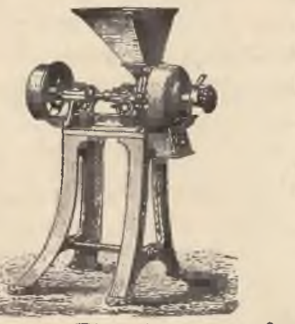
Weinreb

blacharz w Przemyślu

przy ul. Florjańskiej

znany od wielu lat, jako praktyczny i sumienny wykonawca robót, w zakres jego robót wchodzących, podejmuje się pokrywania dachów i wież kościelnych, tak w miejscu jakoteż i na prowincji wszelkim metalem, czy to własnym, czy też na ten cel mu dostarczonym, z 2—3 letnią gwarancją. Zarazem poleca skład swój zaopatrzony w wszelkie wyroby blacharskie na potrzeby domowe i kąpielowe po cenach umiarkowanych. (5152-6-1)

Fabryka Machin i Odlewnia żelaza



Edm. Schmeja

Biała przy Bielsku

(Galicja)

premiowana na wszystkich wystawach światowych i krajowych. Fabryka ta posiada najwięcej dyplomów honorowych, odznaczeń i medali w całej Austrji.

Specjalność:

Machiny rozdrabniające podług własnych patentów.

Młynek „Excelsior“

patentowany we wszystkich przemysłowych państwach **Europy, Ameryki i Australii.**

Uniwersalna machina do śrótowania i rozdrabniania

dla celów gospodarczych i przemysłowych, jako to: do śrótowania i mielenia wszelkich produktów paszy, jako też do wyłuskiwania nasion koniczowych, do rozdrabniania wszelkich materjałów przychodzących w młynach, fabrykach skór i garbarniach, fabrykach surogatów cykorji, fabrykach cukru, browarach i gorzelniach, fabrykach spodium, w młynach do mielenia kości, soli i drzewa kolorowego, fabrykach krochmalu, fabrykach chemicznych, farbiarniach i fabrykach farb, papierniach, fabrykach prochu, fabrykach nawozów, w handlach towarów korzennych i kolonialnych, aptekach, chodowców koni i t. d. i t. d. 4861 20—9

Wyłączny wyrob EDM. SCHMEJA, Biała wynalazca i posiadacz patentu.

Zmiana sklepu.

ZMIANA SKLEPU.

Zmiana sklepu.

Z dniem 1. Maja 1890.

Pracownia

i skład obuwia

własnego wyrobu

Teofila Wójcickiego

zaszczycona medalem zasługi za trwałe wyroby w roku 1882 na wystawie w Przemyślu, przeniesioną została z rynku z wchodem z ulicy Szkolnej Nr. 2 z domu gr. k. kapituły na ul. Kolejową Nr. 101 do domu OO. Reformatów i poleca, obecnie powiększony własnego wyrobu magazyn obuwia wszelkiego rodzaju.

Dla pp. Wojskowych buty uniformowe.

Zamówienia pozamiejscowe uskuteczniam za przysłaniem zużytego bucika, lub miary centymetrowej.

Dziękuję uprzejmie za doznane względy przez lat 15, staraniem usilnem mojem będzie dokładnem wykonaniem i słownością na zawsze na takowe zasługiwać.

Z głębokim szacunkiem

Teofil Wójcicki

w Przemyślu.

5076 4—5

ZMIANA SKLEPU.

Zmiana sklepu.

Dr. Bronisław Csillik

otworzył

kancelarję adwokacką

w Tarnopolu

ulica Pańska dom p. Steina, I. piętro. (5043-10-9)

Zarząd browaru

(otwartego 15. maja 1890)

w Korolówce

obok Kołomyi

poleca P. T. Publiczności piwo kołomyjskie, a mianowicie:

Leżak i piwo szynkowe

zawsze w jednakowym i najlepszym gatunku

po umiarkowanych cenach.

Wszystkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe wykonywują się bezzwłocznie w browarze samym, lub przez pośrednictwo z grzeczności w żelaznym sklepie p. Schaje S Chajesa (obok apteki p. STENZLA w rynku) i u p. Romanowicza. (5138-8-2)

L. Sejk.

Dr. Schuster

adwokat krajowy

otworzył kancelarje w **Kołomyi** i załatwia wszelkie tego rodzaju interesa. (5142-4-2).

Ogłoszenie!

Mam zaszczyt uwiadomić Szan. P. T. Publiczność, że otworzyłem w Kołomyi przy ul. Kościuszki l. 196

Handel Towarów

korzennych, win, owoców południowych delikatesów i wszelkich innych w zakres tegoż handlu wchodzących towarów.

Sprowadzając powyższe towary wprost ze źródeł, jestem w możności takowe po jak najumiarkowańszych cenach sprzedawać.

Urządziwszy zarazem dla dogodności moich Szanownych P. T. odbiorców (5139-2-2)

Pokój do śniadań

z osobnym wchodem polecam takowy tak co do jakości przekąsek, jako też prędkiej i rzetelnej obsługi.

Upraszając Szan. P. T. Publiczność o łaskawe poparcie mego handlu, kreślę się z poważaniem

Leon Jan Poznański

w Kołomyi.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykórji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —15

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Ogłoszenie.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić, iż nasza

Odlewarnia żelaza i metali

w Podgórzu

wykonywa wszystkie odlewy w zakres **handlowy, budowlany i maszynowy** wchodzące i możemy wskutek racjonalnego i postępowego urządzenia takowe *w jak najkrótszym czasie i po najniższych cenach* uskuteczniać.

Wszelkie zamówienia upraszamy nadsyłać do naszego biura pod adresem: 4944-24-13.

Bracia Kamsler

w Krakowie

ulica św. Gertrudy, liczba 19.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

lekarz miejski. **W Lisku.**

4787—20 st.

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,

przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

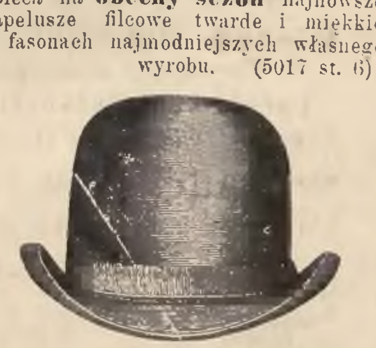
Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 st.—5

Antoni Koželoužek

we Lwowie

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 6)



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindry

HABIGA,

oraz poleca wielki wybór

ohapeau-olaque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.